



## Uchronić od zapomnienia

Czytając taki tytuł, wiele osób zapewne pomyśli od razu o starych budowlach, nagrobkach czy fotografiach. Jednak chciałbym przytoczyć historię, która przytrafiła mi się dwa lata temu.

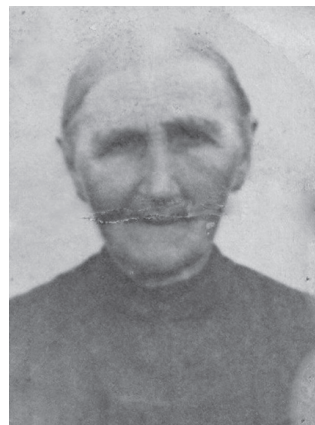
Moi przodkowie wywodzili się z wielodzietnych rodzin. Czternaścioro czy szesnaścioro dzieci to standard. Jednak wiele trudności sprawia odnalezienie potomków braci i sióstr naszych dziadków, pradziadków itd. Postawiłem sobie za cel odnalezienie całego rodzeństwa mojej prababci, Bronisławy Górskiej z domu Kuś (1909–1990).

Prababcia mieszkała w Żelazkowie, miejscowości, która obecnie jest siedzibą małej gminy w powiecie kaliskim. Rozpoczynając poszukiwania genealogiczne, nie sądziłem, że prababcia miała aż pięciu braci i osiem sióstr. Nie miałem szczęścia poznać jej osobiście... Gdyby tak się stało, pewnie teraz byłoby mniej problemów z odnalezieniem wszystkich...

Wertując stronicę spisów ludności i ksiąg akt metrykalnych, odnalazłem akty urodzeń wszystkich dzieci Andrzeja i Zofii Kuś. Rodziły się one w trzech miejscowościach: w Żelazkowie (Ludwik, Józefa, Rozalia, Szczepan, Michał i Bronisława), Łazkowie (Marcin, Bronisława, Józefa, Józef i Stanisława) oraz w Kaliszu (Wiktoria i Helena). Może to świadczyć, o migracji moich przodków, którzy za chlebem przeprowadzali się z miejsca na miejsce. Jak dobrze, że wszystkie miejscowości są położone blisko siebie, dzięki czemu nie miałem większych trudności z odnalezieniem aktów urodzeń.

Później, zacząłem poszukiwania potomków wszystkich braci i sióstr. Najbardziej pomogły mi informacje uzyskane od siostry mojego dziadka oraz te, zapisane w księgach ludności powiatu kaliskiego.

Nie minął miesiąc, a ja wiedziałem już, kto gdzie mieszkał i gdzie zmarł. Nie miałem tylko informacji o Rozalii, Marcinie, Michale i Szczepanie. Jak się okazało, Michał wyjechał do Niemiec, zaś Szczepan został zaciągnięty do wojska rosyjskiego i już do domu nie powrócił. Została jeszcze kwestia Rozalii i Marcina. Rozmawiając z ciotką, wiedziałem że założyli rodziny i wyprowadzili się z Żelazkowa, jednak nikt nie pamiętał gdzie. Owszem, utrzymywali początkowo kontakt, jednak później całkowicie on zanikł. Nie wiedziałem, że byli tak blisko...



Zofia Kuś z d. Nowicka (1862–1934), ok. 1930 roku

Uczniowie naszej szkoły każdego roku porządkują groby zmarłych nauczycieli naszego liceum. Szukając grobu ostatniego profesora, znalazłem nagrobek, który mnie zaintrygował. Na tablicy napisano: „Rozalia i Ignacy Simińscy”, zaś niżej „Marianna Kujawińska” oraz jej daty urodzenia i zgonu. Spisałem informacje, wróciłem do domu i stwierdziłem, że wszystko się zgadza! Pierwsza moja myśl, jaka mi się nasunęła, to ponowny powrót na cmentarz. Jednak... przecież nie dowiem się, co się dzieje z potomkami akurat w tym miejscu...

Napisałem post na forum WTG „Gniazdo” oraz na FORGENIE, z prośbą o pomoc, co zrobić w takiej sytuacji. Szybko dostałem odpowiedź i radę aby udać się do kancelarii cmentarza. Tak też zrobiłem. Na miejscu okazało, że nie prowadzą żadnych spisów osób pochowanych ani kto sprawuje pieczę nad grobami. Za radą Pani Anny Stręgiel postanowiłem napisać krótki list. Zawarłem w nich informacje jakie posiadam, które jasno i dobitnie wskazywały na pokrewieństwo. Dołączyłem też mój numer telefonu i prośbę o kontakt. Kopertę z listem włożyłem pod znicz, tak aby deszcz który obficie padał w listopadzie, nie zniszczył treści. Pozostało mi czekać.

Po tygodniu, kiedy już straciłem nadzieję, że ktokolwiek się odezwie, otrzymałem telefon. Usłyszałem przeziębiony głos w telefonie: „Dzień dobry, nazywam się Bożena Kujawińska, czy mogę rozmawiać z panem Wojtczakiem?” W pierwszej chwili oniemiałem. Po chwili ciszy odpowiedziałem twierdząco i ku mojemu zdziwieniu, pani zaprosiła mnie do siebie na kawę.

Notatnik, długopis, aparat i wyruszam! Tak długo myślałem, co się dzieje z tą rodziną. Nie wiedziałem nic, a teraz mogło się to wszystko rozwiązać! Z tą myślą udałem się pod adres jaki otrzymałem i tu zaczął się mój wywiad, z kuzynką... mojej mamy.

Wszedłem do domu trochę przestraszony, jednak z wielką nadzieją w sercu. „Dzień dobry!” usłyszałem będąc jeszcze na schodach. Podniosłem głowę i z uśmiechem odpowiedziałem. Nie wiedziałem, jak dużo informacji zdobędę od tej jednej osoby...

*Rozmowa z ciocią Bożeną Kujawińską, Kalisz, 28 listopada 2008 rok:*

„Moi dziadkowie [Rozalia i Ignacy Simińscy] wyjechali do Francji na tak zwane roboty. Było to w latach dwudziestych. Tam urodził się ich najmłodszy syn, Zygmunt. Przebywali w towarzystwie Polaków, więc mogli rozmawiać w języku polskim. Ich dzieci, chodziły do szkoły we Francji i kontaktowały się jedynie ze swoimi rówieśnikami w języku francuskim. Kiedy wrócili do Polski, moja mama bardzo słabo rozmawiała po polsku, ale za to biegle władała językiem francuskim. Było jej bardzo ciężko, więc dziadkowie posłali ją do Szkoły Podstawowej Nr 1 w Kaliszu. Podstawówkę skończyła już jako dorosła dziewczyna.

Mój ojciec [Henryk Kujawiński] pracował w drukarni w Kaliszu. Z zawodu był zecerem. Podczas wojny, z tego co wiem, owa drukarnia propagowała jakieś antyniemieckie hasła. W końcu aresztowali mojego ojca i wywieźli do Oświęcimia, gdzie zginął w 1942 roku. Z obozu przyszło jedynie zawiadomienie o jego śmierci.



Rozalia i Ignacy Simińscy, ok. 1920 roku



Pierwszy z lewej stoi Henryk Kujawiński, ok. 1935 roku



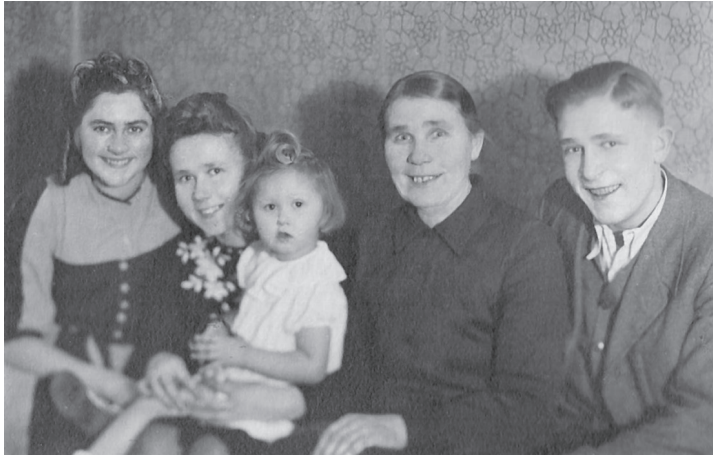
Absolwenci Szkoły Podoficerskiej (Henryk Kujawiński w trzecim rzędzie, ósmy z lewej – stoi odwrócony inaczej od wszystkich), 1936 rok

Zanim jednak go wywieźli, przebywał w więzieniu w Kaliszu. Moja mama [Marianna Kujawińska] i inne kobiety, próbowały zobaczyć swoich mężów, kiedy byli na tak zwanym spacerze. Mogły ich obserwować z okien jednej z kamienic, która stała niedaleko więzienia. Dawały wtedy znak, że wciąż na nich czekają. Kiedy Niemcy zauważyli, że kobiety zbierały się w tej kamienicy, organizowali łapanki. Raz złapali też moją matkę. Ciągali ją wtedy po posterunkach gestapo i nastraszali, chyba skutecznie. W końcu wywieźli ojca do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Nie znałam go, miałam osiem miesięcy kiedy go aresztowali. Jedynie ze zdjęć wiem jak wyglądał, a i zdjęć nie zachowało się dużo. Po wojnie jego siostra pojechała do Oświęcimia i przywiozła ze sobą symboliczną garstkę ziemi. Pamiątkową tablicę umieściliśmy na grobie rodzinnym Kujawińskich na cmentarzu miejskim w Kaliszu.

Brat mamy [Zygmunt Simiński] podczas wojny również został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Z tego co opowiadał, pracował w kamieniołomach. Wrócił, ale pobyt w obozie odcisnął na nim piętno do końca życia. Dziadek także został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Spędził tam całą okupację. Mama pracowała w domu starców w Piotrowie koło Kalisza. Praktycznie prowadziła ten dom.

Jako malutka dziewczynka jeździłam autobusami z Kalisza do Piotrowa i z Piotrowa do Kalisza. Gdy byłam u babci, tęskniłam za mamą, a gdy byłam u mamy tęskniłam za babcią. Nawet kierowcy autobusów już mnie znali, zabierali mnie i wysadzali tam gdzie miałam wysiąść. Mama pracowała też w zakładzie fotograficznym. Dzięki temu mam wiele jej zdjęć. Dziadek także był pracowitym człowiekiem. Pracował w budownictwie i prawie cały czas był w pracy. Kiedy był już na emeryturze to też dorabiał. Umarł, z grzebieniem w ręku, kiedy chesał się przed wyjściem do pracy.

Brat mamy miał żonę, ale nie miał dzieci. Moja mama do końca życia nie wyszła ponownie za mąż. Jestem ostatnią osobą żyjącą z tej rodziny i na mnie historia tej rodziny się skończy”.



Od lewej: Apolonia Simińska z d. Hantke, Marianna Kujawińska z d. Simińska, Bożena Kujawińska, Rozalia Simińska z d. Kuś, Zygmunt Simiński, ok. 1945 roku



Marianna Kujawińska z d. Simińska z córką Bożeną, ok. 1945 roku

Tak krótka rozmowa, a dała tak wiele. Jak się okazało, Rozalia utrzymywała kontakt ze swoim rodzeństwem, jednak zmarła już w 1952 roku. Najcieplejszy kontakt utrzymywała jednak ze swoim bratem Marcinem. Tak, z tym Marcinem o którym nie miałem „zielonego pojęcia”. Mieszkał w Kaliszu i jest pochowany również na cmentarzu miejskim, niedaleko swojej siostry. W miejscu, koło którego chodziłem wiele razy i, o zgrozo!, nigdy nie zwróciłem uwagi. Jego syn mieszka obecnie niedaleko mojej szkoły.

Dzisiaj, dość często spotykam się z nowo poznaną cicią. Rozmawiamy na tematy doczesne, ale nie brakuje także wspomnień. Wojna odcisnęła na tej rodzinie swoje piętno. To właśnie dla tej rodziny postanowiłem napisać ten krótki artykuł. Aby tam, gdzie teraz się znajdują, wiedzieli, że ktoś o nich jeszcze pamięta. Ktoś podziwia ich za to, kim byli i jak żyli.